

Echo Warki



INSRP 11/00

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



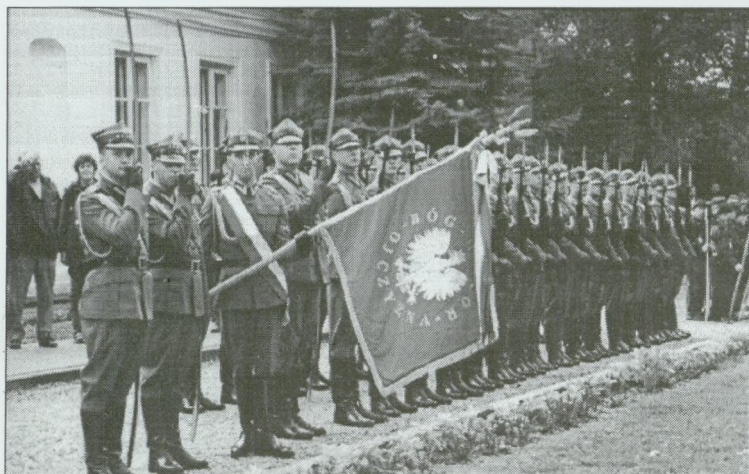
kontakt: muzeum@warka.pl
echo@warka.pl

**MIESIĄC OPADAJĄCYCH
LIŚCI...**

**MIESIĄC REFLEKSJI
I ZADUMY...**



Fotoreportaż z obchodów Dnia Pułaskiego 11 października 2003 roku



Hold pamięci generała Kazimierza Pułaskiego oraz żołnierzy polskich poległych za wolność Waszą i naszą oddaje Kompania Reprezentacyjna Biura Ochrony Rządu.



„Przyszłość Europy i całego świata leży we wzajemnym zrozumieniu i pokojowym współistnieniu” - mówił Marszałek Longin Pastusiak.



Kwiaty od dowództwa Marynarki Wojennej i załogi fregaty „Gen. Kazimierz Pułaski” składają: asystent d-cy MW kmdr Jerzy Chłopecki, kmdr Roman Kwaśnik.





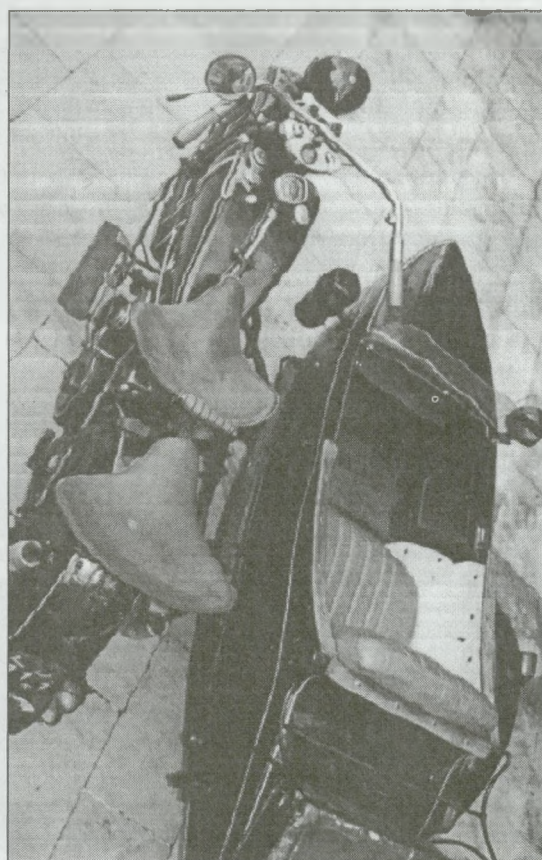
Dary dla Muzeum od Marszałka Senatu: medal pamiątkowy i książki o tematyce polsko-amerykańskiej.



Wśród licznych atrakcji kiermasz sztuki i rzemiosła artystycznego z rejonu Warki.



Duże zainteresowanie uczestników uroczystości budziła wystawa „Od Harleya do Sokoła, sto lat tradycji”.



Wystąpienie Marszałka Senatu RP Longina Pastusiaka na uroczystości z okazji Dnia Pułaskiego Warka, dnia 11 października 2003 roku, Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego

Szanowny Panie Starosto
Szanowna Pani Dyrektor
Szanowni Państwo

Dziękuję bardzo za zaproszenie na dzisiejszą uroczystość zorganizowaną z okazji 224 rocznicy śmierci naszego wybitnego rodaka, syna ziemi wareckiej Kazimierza Pułaskiego.

W imieniu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej i własnym, z przyjemnością spotykam się z Państwem w tym uroczystym dniu - Dniu Pułaskiego, pod pomnikiem wielkiego Polaka, o którym wybitny historyk i biograf Kazimierza Pułaskiego Władysław Konopczyński w 1931 roku pisał (cytuje).

„Był Pułaski pierwszym szermierzem wolności ludu, wyrazicielem tego polskiego entuzjazmu, który sprawił, żeśmy narodem walczącym o wolność posłali cały zastęp Bemów, Wysockich, Chrzanowskich, Dembińskich i Mierosławskich.”

W minionych stuleciach gdziekolwiek toczyły się walki o wolność i niepodległość, prawie zawsze brali w nich udział Polacy. Nazwiska naszych rodaków były wśród tych, którzy walczyli i ginęli za wolność i niepodległość także innych narodów. Do nich, bez wątpienia, należał Kazimierz Pułaski, syn ziemi wareckiej uznany za bohatera „dwóch kontynentów”. Zapisał się on w historii Polski i historii Stanów Zjednoczonych, jako wybitny żołnierz i dowódca.

Swoją miłością do wolności, połączył dwa, tak odległe miejsca na kuli ziemskiej, jak Polska i Stany Zjednoczone. Uświadomił swym współczesnym i następnym pokoleniom najcenniejsze wartości człowieka w walce o niepodległość. Był jednym z pierwszych żołnierzy zastępu Polaków, którzy gotowi byli wspierać walkę o wolność tam, gdzie historia tego wymagała.

Jego dość krótkie, bo zaledwie trzydziestoczoletnie, życie obfitowało w niezwykle i bohaterskie czyny. Za życia śpiewano o nim pieśni i tworzono strofy poetyckie, jako o konfederacie barskim i potomku historycznego rodu, obrońcy Częstochowy i wielu innych twierdz. Nazywany jest „ojcem kawalerii amerykańskiej” i niewątpliwie jest wielką postacią w historii narodów Polski i Stanów Zjednoczonych. Naród amerykański dał wyraz swego uznania dla bohatera spod Brandywine i jednego z uczestników rewolucji amerykańskiej. Dzisiejszy dzień 11 października, który jest datą śmierci Pułaskiego po bitwie pod Savannah, w Stanach Zjednoczonych obchodzony jest jako Dzień Pułaskiego. Odbывают się słynne parady ku czci bohatera.

Naukowcy amerykańscy uznają Kazimierza Pułaskiego za jednego z najważniejszych uczestników walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Dla amerykańskich środowisk polonijnych jest on powodem do dumy, jako jeden z tych, którzy współtworzyli historię Stanów Zjednoczonych.

Pułaski uczestniczył w wielu bitwach, w których wykazywał się żołnierskim męstwem. Dawał osobisty przykład żołnierzom, jak walczyć i jak zwyciężać. Nieraz miano mu za złe, że narażał się i wystawiał na niebezpieczeństwo. Przypominano, że podstawową rolą dowódcy jest organizować walkę i przewodzić jej.

Zawiłe losy czasów Konfederacji Barskiej i rewolucji amerykańskiej były okresem, w którym osobisty przykład



dowódcy znaczył bardzo wiele dla żołnierzy. Żołnierze Konfederacji Barskiej i uczestnicy rewolucji amerykańskiej zdawali sobie doskonale sprawę z nierówności sił w walce, jaką toczyli - układ sił był jak 50:1. Wierząc w zwycięstwo byli pewni, że rozgrywają etap walki, której efekty będą widoczne w przyszłości. Nikt lepiej nie rozumiał tego niż Kazimierz Pułaski. Może właśnie dlatego, że jako dowódca, starał się być także żołnierzem i swą odwagą porywał do walki innych.

Szanowni Państwo

Często, gdy wspominamy wielkie postacie naszej historii - bohaterów narodowych - szukamy potwierdzenia prawd współczesnych, osadzenia symboli w realiach dnia dzisiejszego. Tak jest również w przypadku Kazimierza Pułaskiego. W poszukiwaniu tego, co łączy państwa i narody, bohater ten potwierdza istnienie wielu wspólnych płaszczyzn między Polską współczesną a Stanami Zjednoczonymi. Potwierdza wspólne pragnienie, aby przyszłość była lepsza, oparta na wzajemnym szacunku i przyjaźni, przybliżaniu kultur i obyczajów.

Nasz wielki pisarz - noblista Henryk Sienkiewicz na przykładzie Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego tak pisał o związkach polsko-amerykańskich (cytuje): *„Walczyli oni za wolność Stanów Zjednoczonych, przez co zapewnili Polakom prawo moralne do tej ziemi i umiłowawszy ten kraj swobody, a zarazem przechowując wielką i niewygasłą miłość do Polski zostawili wam przykład jak pogodzić i połączyć te uczucia.”*

Przyszłość Europy i całego świata leży we wzajemnym zrozumieniu i pokojowym współistnieniu. Niezbędne jest zrozumienie i wzajemny szacunek narodów i państw, aby mogły zgodnie współistnieć we współczesnej rzeczywistości. Musimy mieć tę świadomość.

Powinniśmy także pamiętać, że wszystkie pokolenia Polaków cechowała żarliwa miłość do ojczyzny i umiłowanie wolności.

Dowody tego, na miarę swoich czasów i ideałów stulecia, dał gen. Kazimierz Pułaski - polski i amerykański bohater narodowy.

(dokończenie z poprzedniej strony)

Szanowni Państwo

Powroty do przeszłości są z reguły refleksjami nad teraźniejszością i przyszłością.

Uważam, że nasi bohaterowie z przeszłości, tacy jak Kazimierz Pułaski, byli swoistymi prekursorami tych współczesnych, dla których niezależność narodowa, a jednocześnie pokojowe współistnienie z innymi narodami i państwami, są ideami nadrzędnymi.

Dzisiaj, stojąc przed pomnikiem wielkiego syna ziemi wareckiej, wielkiego Polaka, bohatera Polski i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, mamy tę świadomość.

W ogarniającym cały świat procesie globalizacji, przyjaźń Polski z pierwszą potęgą świata Stanami Zjednoczonymi, udział w NATO, stanowi podstawę dla naszej niepodległości i suwerenności.

Dziękuję Państwu za uwagę. Wyrażam uznanie dla organizatorów Dnia Pułaskiego w Warce. Wszystkim uczestnikom dzisiejszych uroczystości życzę miłych wrażeń i wspomnień oraz refleksji nad przeszłością i teraźniejszością.

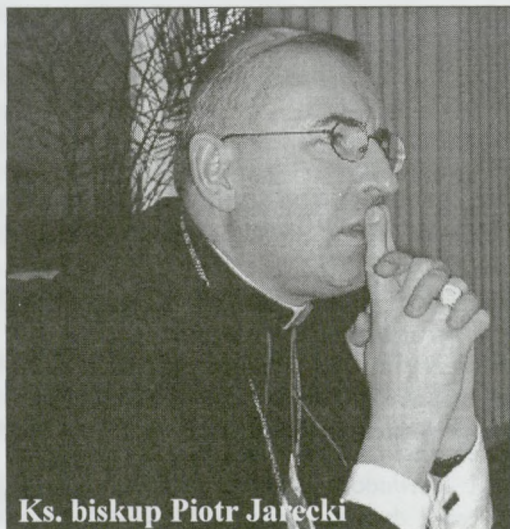
Nie zapominajmy o przeszłości, pielęgnujmy ją i szanujmy, bo naród bez przeszłości nie ma przyszłości. Naród trwa dzięki swojej kulturowej świadomości, dzięki wiedzy historycznej i jej kumulacji.

Dziękuję.

Wyjątkowa wizyta w Starostwie

27 października 2003 roku przebywał z wizytą duszpasterską w Grójcu Biskup Pomocniczy Archidiecezji Warszawskiej Piotr Jarecki. Na zaproszenie Starosty Grójeckiego Władysława Piątkowskiego ksiądz biskup złożył również wizytę w Starostwie. Towarzyszyli mu: dziekan Stanisław Laskowski i ks. proboszcz Stefan Kazulak.

W spotkaniu udział wzięli: przewodniczący Rady Powiatu Mirosław Maliszewski, wicestarosta Marian Górski, skarbnik Powiatu Jadwiga Ostrowska, sekretarz Gabriela Dudek, kierownicy jednostek organizacyjnych i wydziałów. Starosta prezentował Gościowi kolejno uczestników spotkania, dostojny Gość poświęcił każdemu chwilę rozmowy. Prezentacji powiatu dokonał starosta Władysław Piątkowski. Biskup Jarecki bardzo interesował się problematyką samorządów w realizacji ich ustawowych zadań. Ze szczególnym zainteresowaniem wysłuchał wystąpień poszczególnych osób kierujących wydziałami i jednostkami. Wyraził uznanie za ich dużą wiedzę merytoryczną i zaangażowanie osobiste. Podkreślił również, że nie zdawał sobie sprawy z ogromu zadań realizowanych przez samorządy na rzecz mieszkańców. „Kluczem do pomyślności mieszkańców zorganizowanych we wspólnotę samorządową są: opatrność boska i finanse” - podkreślił biskup Jarecki. Kończąc, życzył zarówno Staroście jak i jego pracownikom wytrwania w dobrej pracy, a następnie pomodlił się o pomyślność powiatu i jego mieszkańców, wynosząc z urzędu jak najlepsze wrażenia. Pamiątką spotkania jest wpis do Złotej Księgi Starostwa oraz książki biskupa Piotra Jareckiego.



Ks. biskup Piotr Jarecki

Powstańcom styczniowym

Z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Warce w niedzielę 26 października odbyła się w Pilicy k/Warki uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci powstańców z 1863 roku. Uczestniczyli w niej parlamentarzyści: poseł Danuta Grabowska i senator Zbigniew Gołębek, przedstawiciele władz miejscowych z przewodniczącą Rady Miejskiej Teresą Knyzio i burmistrzem Zygmuntem Pałczyńskim, radni powiatowi i miejscy, duchowieństwo z księdzem dziekanem Zenonem, Tomczakiem, reprezentanci organizacji społecznych i młodzież szkolna.



Widok ogólny uroczystości



Posel Danuta Grabowska mówiła o roli miejsc pamięci narodowej w utrwalaniu więzi społecznych i ich znaczeniu dla budzenia przywiązania do małych ojczyzn.

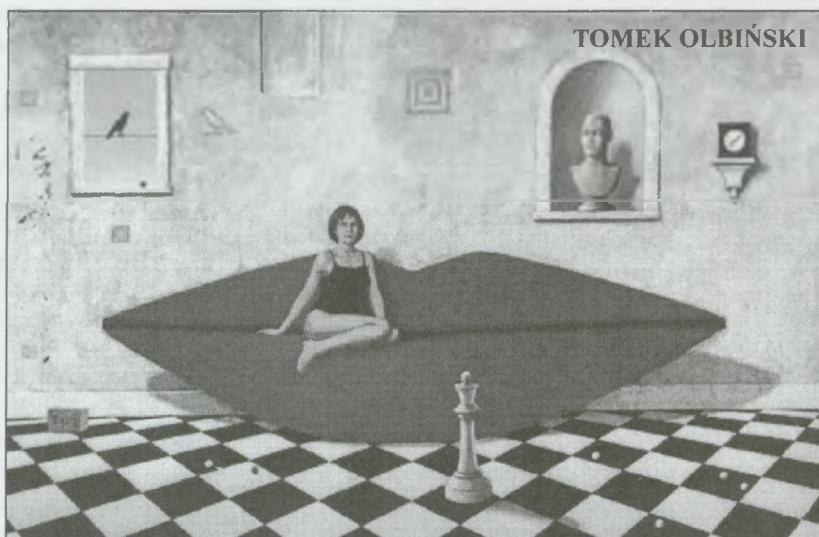
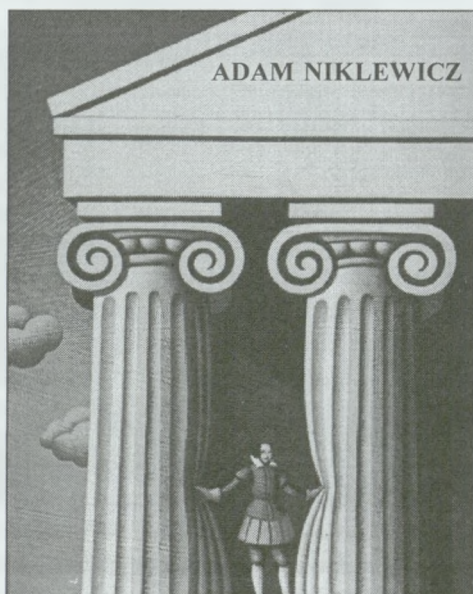
Ilustratorzy polscy w Stanach Zjednoczonych AP

Wystawa „Ilustratorzy polscy w Stanach Zjednoczonych” jest drugą już wystawą zbiorową prezentującą dorobek artystów polskich tworzących na stałe w Stanach Zjednoczonych, zorganizowaną przez wareckie Muzeum. Pierwsza wystawa (1999 r.) cieszyła się dużą popularnością, eksponowano ją z powodzeniem w Warszawie (Łazienki) i w Muzeum w Częstochowie.

Artysta tworzący projekt plakatu, okładkę, ilustrację książkową czy rysunek dla prasy - przy każdym z tych zadań podejmuje właściwie inny rodzaj wyzwania. Plakat bowiem zaistnieje jako byt samodzielny podany do konsumpcji od razu i w całości. W każdym innym wypadku treść przekazu artysty uwikłana jest w kontekst tekstowy. Przez kontekst tekstowy rozumiany w tym wypadku bardzo szeroko niekoniecznie bezpośrednio z obrazem związany - ale pojęty jako komunikat o określonej strukturze znaczeniowej, objawiającej się poprzez mniej lub bardziej rozbudowane wątki dyskursywne lub narracyjne, nawet pośrednio tylko na obraz oddziaływujące. Dotyczy to przede wszystkim ilustracji książkowej z treściami narracji najbardziej bezpośrednio związanej, ale nie bez znaczenia jest i dla ilustracji prasowej i oczywiście okładki zarówno książkowej jak i tej zdobiącej magazyn ilustrowany, periodyk naukowy czy reklamowy folder.

Wciąż nowe, wzbogacające warsztat artysty techniki graficzne, drukarskie i komputerowe nie zmieniły samej istoty artystycznego przekazu. Wzbogaciły się środki wyrazu. Zadaniem artysty jest ich właściwe spożytkowanie. Problemy dotarcia do odbiorcy, dbałość o poziom i jakość przekazu nie straciły na aktualności.

Dlatego patrząc na ilustrację czy okładkę trzeba zdać sobie sprawę, że ich pełna siła oddziaływania w izolacji od tekstu na wystawie - nie jest możliwa do przekazania.



Migracje zwykle przyspieszają i wzbogacają procesy społeczne. Przemieszczanie się ludności po drugiej wojnie światowej jest tego oczywistym potwierdzeniem. Pewien, z różnych powodów niemały, udział w tym procesie mieli także Polacy. Dla nas najbardziej interesujący jest oczywiście wątek migracji artystów polskich na zachód Europy i w konsekwencji w wielu wypadkach dalej do Stanów Zjednoczonych. W ten sposób w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia pojawili się, głównie w Nowym Jorku, młodzi, dobrze wykształceni w polskich uczelniach artystycznych - graficy i malarze. W ciągu niewielu lat stali się widoczną i artystycznie znaczącą formacją w licznej i nieco przecież hermetycznej, a nawet snobistycznej społeczności amerykańskich twórców. A nie było to łatwe. Po sukcesy sięgnęli bowiem głównie w ilustracji, zwłaszcza prasowej i w reklamie - te zaś dziedziny mają w Stanach Zjednoczonych długą i świetną tradycję sięgającą jeszcze pierwszej dekady XIX wieku.

Obecnie eksponowana w murach Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce druga już wystawa polskich artystów ilustratorów działających w Stanach Zjednoczonych z różnych względów nie daje pełnego obrazu ich osiągnięć. Ale nawet ten fragmentaryczny, głównie ze względu na niewielką ilość biorących w nim udział artystów, przegląd pozwala ustalić i dostrzec pewne cechy szczególne, na które warto zwrócić uwagę. Solidny warsztat i kultura plastycznego przekazu tak charakterystyczna dla polskiej szkoły grafiki są zapewne w niemałym stopniu podstawą odnoszonych sukcesów. Ale one także przecież ułatwiły wejście w amerykańskie realia - dostosowanie się do bieżących potrzeb i wymogów rynku, przyswojenie sobie osiągnięć amerykańskiej grafiki współczesnej oraz odkrycie tradycji nie tylko z ilustracją związanej, nawet tej bardzo odległej - sięgającej aż malarstwa prymitywistów amerykańskich ubiegłych stuleci.

Rezultatem jest, w wielu wypadkach zauważalna, celność przekazu - bezpośredniego, skrótego lecz bogatego w podteksty. Oszczędnego w sposobie obrazowania, lecz artystycznie pełnego wyrazu.

Lech Grabowski

WSPOMNIENIE O ŻOŁNIERZACH WRZEŚNIA



Władysław Kocyk,
strzelec - celowniczy ckm chotchkiss

Kiedy byłem jeszcze uczniem szkoły podstawowej często rozmawiałem z moim dziadkiem Władysławem o jego wojennych losach. W długie jesienne wieczory dowiadywałem się tego czego nie można było przeczytać w ówczesnych książkach i co w szkolnych programach było zakazane. Jeszcze przed wybuchem wojny jego jednostka stacjonowała na wschodnich terytoriach Rzeczypospolitej. Pobyt tam nie należał do najbezpieczniejszych ze względu na wrogie nastawienie obywateli naszego kraju (pochodzenia niepolskiego) do Wojska Polskiego. Żołnierze rzadko wychodzili na przepustki a ci, którzy wychodzili musieli tworzyć co najmniej trzyosobowe grupki. Było to konieczne, gdyż zdarzały się przypadki napaści na nich a nawet zabójstwa. Później przyszedł rok 1939, mobilizacja i walka z Niemcami. Dziadek w latach 1930-32 doskonale przeszkolony w 23 pułku piechoty jako celowniczy-strzelec ciężkiego karabinu maszynowego, we wrześniu stanął do obrony naszego kraju. W pamięci utkwiła mi opowieść o żołnierzach obsługujących maszynowego Chotchkissa, którzy po wcześniejszej potyczce nie wycofali się do lasu z całym oddziałem, i mimo że wydawało się to szaleństwem, we dwóch ze swym niezawodnym karabinem, na otwartym polu między łądęgami ziemniaków, zaczęli się na wroga. W osamotnieniu stawili mu czoła. Starcie przeżyli, pozostawiając za sobą mocno zdziśiatkowaną kompanię Wehrmachtu. Władysław Kocyk szlak bojowy zakończył na wschód od Brześcia, rozbrojony przez czerwonoarmistów. Takie wojsko widział po raz pierwszy: karabiny nie posiadały pasków skórzanych tylko sznurki, ich mundury, (często tzw. waciaki) różniły się wieloma elementami, były niekompletne a przede wszystkim widoczne były problemy z obuwem. Kawaleria poruszała się na małych zaniedbanych konikach. Dziadek nie był

oficerem więc mógł powrócić do domu, co nie udało się wielu jego dowódcom. Na pieszo, już w cywilnych ubraniach, kilkusobową grupą, w której był min. Józef Kowalczyk (także żołnierz Września) wrócili do swoich domów.

Dziadek zmarł w 1996 roku, ale jego wojenne opowieści na zawsze zostaną mi w pamięci. Wszystko to spowodowało, że dziś już jako historyk mogę przyjrzeć się dokładnie walkom Polaków w 1939 roku ze szczególnym uwzględnieniem Grabowa i sąsiednich gmin. W pierwszej kolejności chciałbym przedstawić straty WP na podstawie protokołów związanych z przenoszeniem prochów poległych z lasów i pól, na cmentarze parafialne (1950 r.).

We wrześniu 1939 przez Zapilcze za Wisłę wycofywały się oddziały polskiej Armii „Prusy” tocząc walki obronne z Niemcami. Ginęli dziesiątkowani przez Wehrmacht i Luftwaffe. Ich grobami usiana była cała okolica. Wielu utonęło bez śladu w nurtach Wisły, usiłując przedostać się na jej prawy brzeg. Na podstawie w/w protokołów możemy podać jaka ilość żołnierzy Września pochowana była na obszarze dzisiejszych gmin: Grabów nad Pilicą i Magnuszew. Wykaz miejscowości z liczbą poległych żołnierzy: Bagno - 38, Basinów - 22, Celinów - 6, Grabina - 4, Kłoda - 16, Kępa Skórecka - 6, Ladków (Latków) - 6, Przydworzyce - 8, Przewóz Łacha - 2, Paprotnia - 4, Przewóz Tarnowski - 2, Przewóz Stary - 11, Rękowice - 15, Studzianki - 10, Strzyżyna - 2.

mgr Grzegorz Kocyk

(cdn)

Dziękujemy!

Przygotowanie Dnia Pułaskiego wiązało się z szeregiem dodatkowych działań, którym nie sprostalibyśmy gdyby nie pomoc instytucji i osób, współpracujących z nami od lat. Korzystając z okazji przekazujemy słowa wdzięczności z nadzieją na dalszą, równie owocną współpracę:

- Dziękujemy Panu dyrektorowi **Krzysztofowi Rutowi**, Pani **Jolancie Kazimierskiej** i Pani **Matyldzie Regulskiej** za serce dla kultury.

- Panu **Leszkowi Liszewskiemu** i członkom jego organizacji za osobisty wkład pracy w przygotowanie imprez towarzyszących.

- Państwu **Krystynie i Władysławowi Pączkom** za bukiety - dzieła sztuki, które wzbudziły powszechny zachwyt uczestników uroczystości.

- Panu **Krzysztofowi Lichosikowi** za zorganizowanie stoiska z wydawnictwami.

- Panu **Waldemarowi Tereszkieviczowi** za fotoreportaż z Dnia Pułaskiego.

- Pani **Krystynie Sitkiewicz** za pomoc organizacyjną i zdjęcia.

- Panu **Markowi Czaplarskiemu** za zorganizowanie kiermaszu sztuki.

- Panom: **Leszkowi Przybylskiemu i Robertowi Przybylskiemu** za najpiękniejsze owoce wareckich sadów.

- Panu prezesowi **Januszowi Zarębie** za rzeczową pomoc.

- Pani dyrektor **Jolancie Rodos-Kaczmarskiej** za użyczenie radiofonizacji.

W imieniu organizatorów

Anna Kornatek, Witold Majewski

Pamiętnik Alicji Zielińskiej „Hanki”

(część V)

Odwiedzając w tym roku przejazdem Czarnolas, gdzie jest obecnie muzeum Jana Kochanowskiego, zapytałam panią kustosz czy wie, że był tu Uniwersytet Ludowy. Nic jej o tym nie było wiadomo, a już o Andrzeju Pęksyku, dyrektorze tego Uniwersytetu tym bardziej nic nie słyszała. Jedną ze sprzątaczek przypomniawszy sobie, że słyszała o tym od swego zmarłego męża, który tu pracował. Jak to czas wszystko zaciera, a przecież ojciec odbudował ten dwór po wojnie, zebrał trochę rozkradzionych rzeczy, zabezpieczył kaplicę i park. Dużo zrobił, aby ocalić od całkowitego zniszczenia tego tak drogiego obiektu dla naszej kultury. Doszłam do wniosku, że źle, iż nie mamy zwyczaju pisać kronik, notować ważniejszych wydarzeń ze swego otoczenia - życia. Dzisiaj widzę jak to jest potrzebne dla rodziny, dla pokolenia, dla czasów, które przyjdą. Z tych notatek poszczególnych ludzi rodzi się, powstaje prawdziwa historia.

Wracam do Poznania. Wspominam tamten okres życia z rozrzewnieniem. Ze starymi przyjaciółmi już się nie spotykamy, nie wiemy czy żyją. Pozostała z nami w stałym kontakcie tylko Ziotka Milanowska, dzisiaj profesor na Akademii Medycznej w Poznaniu, wybitny lekarz pediatra, chrestna matka Pawła. Zapoznała się z nami jeszcze jako studentka, z Janką znały się jeszcze z Kownacy, przyjaźniły się. Była tam wysiedlona razem z rodzicami z Gniezna. Spotkały się w Poznaniu. Z nami zaprzyjaźniła się na całe życie. Wspaniały człowiek i lekarz o ogromnych ambicjach i jednocześnie niezwyklej pracowitości. Kieruje w Poznaniu Centrum Rehabilitacji Dziecięcej po profesorze Decu, przedtem będąc jego asystentką.

Sielanka i stabilizacja poznańska nie trwała długo. W połowie 1949 roku Edward dostał wezwanie do Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego w Warszawie. Po rozmowie w Dziale Kadr, zaproponowano mu pracę w Departamencie Techniki, obiecano w krótkim czasie mieszkanie. Propozycję przyjął. Byłam w tym czasie na wsi w Czarnolesie. Przyjechał, aby podzielić się tą wiadomością. Ucieszyliśmy się wszyscy, że będziemy blisko siebie, choć znowu nie wiadomo, jak się to ułoży i czy to mieszkanie dostaniemy w krótkim czasie. Jest nas czworo. Obie rodziny martwi to, że Alina i Janka zostaną same w Poznaniu.

My jednak jesteśmy szczęśliwi i pełni nadziei. Wracamy na swoje do miasta, gdzie przeżyliśmy sześć tygodni grozy i walki w Powstaniu Warszawskim, gdzie przeżyliśmy też chwile szczęścia. Jesteśmy młodzi i nie boimy się trudności. Wszystko będzie dobrze.

VII Powrót do Warszawy

Tak, jak obiecywano, mieszkanie otrzymaliśmy dość szybko. Dwa pokoje z kuchnią w nowym osiedlu WSM na Mokotowie przy ulicy J. Dąbrowskiego. Ale co to za mieszkanie - 33 m² powierzchni. W Poznaniu jeden pokój miał 42 m².

Trudno - nie rezygnujemy z tego powodu z Warszawy. Nie możemy też grymasić ze względu na Ministerstwo, które może przecież zrezygnować z zatrudnienia Edwarda. On, co prawda nie dostał pracy w Departamencie Techniki, a w Biurze Wojskowym, które ma zajmować się produkcją zbrojeniową. Godząc się na tę pracę nie zdawał sobie sprawy, na co się naraża mając taką przeszłość okupacyjną. Dotychczas nie ujawniał w dokumentach personalnych przynależności do NOW-AK. Pisał

o udziale w Powstaniu Warszawskim, ale nie pisał, że była to Komenda Główna PKB przy Delegaturze Rządu na Kraj. Stało się i trzeba było trzymać się tej wersji życiorysu dalej. Nie chcieliśmy już wynosić się z Warszawy. Do tego Biura ściągnął go, także przeniesiony z Poznania na stanowisko dyrektora inż. Zborowski, były dyrektor Szkoły Zawodowej przy Zakładach Cegielskiego. Poznał tam Edka, kiedy ten wykonywał dla tej szkoły rysunki stołu kreślarskiego. Szkoła wykonała dla swoich potrzeb kilkadziesiąt tych stołów. Edward otrzymał za swą pracę trzy stoły, które podzielił następująco: jeden dla siebie, drugi dla swego szefa inż. Tutaka, trzeci dla dyr. F-ki Obrabiarek inż. Susickiego.

W krótkim czasie po zamieszkaniu w tym maleńkim mieszkanku, naczelnik Działu Kadr p. Burakiewiczowa zapytała Edka, jak nam się mieszka. Powiedział, że z trudem się mieścimy we czwórkę. Za kilka dni zadzwoniła, żeby przyszedł do niej i to natychmiast. Oczywiście trochę się przestraszył, bo w tamtym czasie, kiedy wzywano do Kadr mogło to oznaczać coś niedobrego. Było to jednak coś przyjemnego. Pani B. dała mu klucze do mieszkania w sąsiednim bloku na tym samym osiedlu i powiedziała, żeby pojechał je obejrzeć. Jeżeli nam będzie odpowiadać, to jest możliwość zamiany. Mieszkanie większe o 13m² na parterze z wyjściem na ogródek. Przyjechał z tą wiadomością do domu. Oczywiście nie było nad czym się zastanawiać. Zgoda była i za kilka dni przeprowadziliśmy się, przenosząc sami wszystko, cały „dobytek”. Nie było tego wiele.

W mieszkaniu tym mieszkaliśmy od 1950 do 1959 roku. Tam urodziła się Edyta - 12 września 1950 roku. Rodzina była już duża - 5 osób. Dom nasz stał się znowu oparciem dla rodziny. Przez jakiś czas zamieszkał z nami szwagier - Maciej Malczewski, który po ślubie z Janką przeprowadził się do Warszawy z Poznania. Zatrzymała się na kilka miesięcy siostra Edka, Janka, a później moja siostra po skończonej szkole w Poznaniu, która dostała angaż i przydział pracy w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego. Przeniosła się do Warszawy i Alina i ona też znalazła punkt oparcia w naszym mieszkaniu. U nas też odbyło się jej wesele po ślubie ze Zdzichem Sawickim, u nas urodziło się im pierwsze dziecko - Krzysio. Razem z nami później przeprowadzili się na ul. Bonifacego, po wybudowaniu domu. Mieszkała też przez krótki okres druga siostra Edwarda - Janka, która także wyszła za mąż z naszego domu.

W nowym miejscu mieliśmy bardzo dobre sąsiedztwo: rodzina Bątkiewiczów z dwojgiem dzieci w wieku naszych, rodzina Jasieńskich także z dwojgiem dzieci. Klucze od mieszkań



Alicja z dziećmi na Starym Mieście

zostawialiśmy wzajemnie u siebie, gdy zachodziła konieczność wyjazdu. W jakiś czas później przeżyliśmy razem wielką tragedię. Leszek Jasieński, pracujący w tym samym ministerstwie co Edek, został awansowany przez ministra Tokarskiego na dyrektora handlowego Centralnego Zarządu Maszyn Budowlanych zajmującego się produkcją czołgów. Po kilku dniach zawieszono go w tej funkcji i kazano czekać na dalsze decyzje. Zajęła się nim służba bezpieczeństwa. Codziennie, o różnej porze dnia i nocy był wzywany na przesłuchania. Postawiono mu zarzut, że współpracował z Niemcami. Oskarżenie to powstało dlatego, że w czasie okupacji był zatrzymany podczas przekraczania granicy węgierskiej. Siedział w więzieniu w Krakowie na Montelupich. Rodzina, gdy się o tym dowiedziała zebrała wszystkie możliwe środki i wykupiła go. O tym wszystkim napisał w życiorysie.



Edyta w parku Dreszera

Jednak przy awansie SB przyczepiła się do tego fragmentu życiorysu i żądała, aby przyznał się do współpracy z Niemcami, zakładając, że gdyby nie zgodził się na współpracę, to na pewno Niemcy nie zwolniliby z więzienia. Prawda była inna. Ojciec jego był przed wojną kapitanem w wojsku. Tokarski awansując go nie uzgodnił tego z KC. W Komitecie Centralnym PZPR, przemysłem zajmował się człowiek o nazwisku Łopot, z którym Tokarski podobno żył na wrogiej stopie. Poza tym min. Tokarski nie lubił i nie liczył się z opiniami innych. Działal tak, jak to jemu wydawało się słuszne. Ponieważ i w tym wypadku decyzja ostateczna należała do KC - Łopota, a Tokarski awansował bez wcześniejszego z nim uzgodnienia tej sprawy, to zadziały ambicje kompetencyjne. Czepiano się byle czego, aby pokazać min. Tokarskiemu, że ostateczny głos ma KC. SB męczyło Leszka kilka miesięcy. Nie był aresztowany, ale często przesłuchiwany. Nie pracował. Basia też nie pracowała zawodowo. Musiała im pomagać rodzina, bo nie było z czego żyć. Po 2,3-ch miesiącach SB przestała się nim interesować, w Ministerstwie także o nim zapomnieli. Edward poinformował o tej sytuacji swego dyrektora - Lewandowskiego. Ten w rozmowie z Tokarskim powiedział mu o tym. Na tę interwencję Tokarski wyraził zgodę, aby zatrudnić Leszka w innym centralnym zarządzie, ale nie na stanowisku kierowniczym. Przyjął go do pracy Centralny Zarząd Przemysłu Obrabiarkowego dyr. Wodzyński na stanowisko urzędnika w dziale zaopatrzenia i za najniższym przewidzianym tam wynagrodzeniem. Praktycznie nic mu tam nie dawano do roboty. Człowiek ten, o wielkiej indywidualności, samodzielny, zdolny ekonomista, o wspaniałym charakterze, po prostu spalał się nerwowo. Po kilku miesiącach takiej wegetacji, kompletnie załamany, powiedział nam o tym. Edward zwrócił się z tym do dyr. Kahla z Centr. Zarządu Przemysłu Maszyn Rolniczych. Kahla znaliśmy oboje, ponieważ ja pracowałam jakiś czas u niego w Centr. Zarządzie Przemysłu Maszynowego. Był to porządny, dobry człowiek, także życzliwy ludziom. Zgodził się Leszka zatrudnić, musiał się jednak zapytać o zgodę ministra. Tokarski wyraził zdziwienie, że Leszek Jasieński ma tak nieadekwatne do swych możliwości zatrudnienie i nie stawiał sprzeciwu. U Kahla znalazł dobrą pracę i wreszcie odczepili się od niego. W tym czasie urodziło im się drugie dziecko - syn. I nagle Leszek zachorował. Ogromne bóle całego ciała, nie mógł chodzić, dosłownie zaczął się do lekarza w sąsiednim domu - lekarza pediatry p. Zofii Szymańskiej, aby zrobiła mu zastrzyk przeciwbólowy. Było to w nocy.

Nikt z domowników nie słyszał. Byliśmy wszyscy zaniepokojeni, Basia wręcz przerażona nie wiedziała co robić. Zadzwoiłam po pogotowie. Przyjechał lekarz, zbadał i powiedział, że

prawdopodobnie nie jest chory, a tylko pijany. W najwyższym stopniu oburzeni na takie zachowanie lekarza, zmusiliśmy go jednak wszyscy, aby go zabral do szpitala. W szpitalu po dwóch dniach Leszek zmarł. Nie rozpoznano choroby. Wszystko wskazywało jednak na zawał serca, ponieważ z tej perspektywy czasu, dziś już wiem, że każdy kto to przeżył we własnej rodzinie, tak, jak ja, nie miałby żadnej wątpliwości. Objawy były typowe - lekarze zlekceważyli chorobę. Człowiek odszedł, pozostawiając dwoje małych dzieci i żonę bez środków do życia. To była typowa ofiara systemu komunistycznego, systemu bezwzględного, uzależniającego ludzi, niszczącego jednostki.

Opisałam ten wypadek tak bardzo szczegółowo, ponieważ byliśmy z tą rodziną bardzo zaprzyjaźnieni. Dziś jeszcze, po 30 - tu latach, które upłynęły od tego wypadku, wracamy myślą do tej tragedii. Z Basią spotykamy się, traktując ją po rodzinnemu.

Mnie w domu stawało się coraz ciałniej. Zaczęłam myśleć o pójściu do pracy. Dzieci już były duże. Chłopcy w szkole powszechnej, Edytka w przedszkolu. Edward pracował bardzo ciężko. Bardzo rzadko wracał do domu wcześniej niż około godziny 10-tej w nocy. Koszty utrzymania rosły niepomniernie. Zapisalam się na roczny kurs kreśliń technicznych. Ukończyłam ten kurs z wyróżnieniem w 1954 roku i zaczęłam rozglądać się za pracą zarobkową. W tym czasie Edek uczęszczał do Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej. Wyższe studia były mu niezbędne dla utrzymania się na poziomie umożliwiającym pełnienie funkcji wyższego szczebla urzędnika w Ministerstwie, a przecież był człowiekiem młodym i jak każdy miał ambicje zawodowe. Pierwsze więc próby nowo zdobytych umiejętności kreślarskich wykonywałam na jego projektach konstrukcyjnych, tak zwanych „przejściówkach” na WSI. On sam nie miał już na to czasu. Przede wszystkim musiał pilnować swoich obowiązków jako pracownik Ministerstwa, które w tym czasie stale się reorganizowało. Było tak, że często zastępował swego dyrektora lub pełnił zastępczo jego obowiązki w przypadku chwilowo pustego fotela. Nie chciano go awansować, mimo tego, że uznawano w nim dobrego pracownika. Zawsze były jakieś zastrzeżenia, np. pochodzenie kułackie, niepewny politycznie itp. Siedział na stanowisku inspektora lub naczelnika wydziału, ale był wykorzystywany w pracach przekraczających zakres obowiązków wymaganych w tych miejscach. Był natomiast dobry jako „człowiek do roboty” dla tych, którzy byli wierni, niekoniecznie kompetentni, ale o pewnym politycznie pochodzeniu.

Alicja Zielińska

(cdn)

Wspomnienie z podróży po Kresach

Według umowy o współpracy, zawartej między Starostwem Powiatowym w Grójcu, Zespołem Szkół Ponadgimnazjalnych w Warce a Państwowym Technikum Agronomicznym w Wiśni w dniach 13-18 września br. gościliśmy u siebie delegację 25 uczniów z opiekunem, panem Henrykiem Żurkiem. Wraz z młodzieżą przyjechali nauczyciele i współpracownicy Starostwa z Grójca. W tym samym czasie z roboczą wizytą przebywał starosta pan Władysław Piątkowski.

Pogoda przez sześć dni pobytu młodzieży była przepiękna, co sprzyjało dobremu humorowi i młodzieżowemu zapałowi gości. Następnego dnia po przybyciu polscy uczniowie zwiedzili Karpaty. Najpierw zajechaliśmy do Komarna, gdzie oglądaliśmy kościół św. Antoniego z przełomu XVII i XVIII wieku. Jako zabytek architektoniczny, kościół podobnie jak Kolegiata Żółkiewska należy do zerowej klasy zabytków. Stamtąd pojechaliśmy przez dawne miasto Drohobycz, o którym dużo pisali Iwan Franko, Jura Fedkowicz, Jura Drohobycz i inni ukraińscy mistrzowie słowa. Z Drohobycza poprzez Borysław pojechaliśmy do źródła zdrowia - Schodnicy. Pooddychaliśmy kryształowym górskim powietrzem, posmakowaliśmy leczniczej wody mineralnej, zobaczyliśmy zabytkowe pompy ropne, uruchamiane od ręki, wypoczęliśmy przy źródle, i - z powrotem. Nie mogliśmy ominąć Truskawca, uzdrowiska o światowym znaczeniu. Dlatego skręciliśmy do tego miasta. Pooglądaliśmy, a czekając na autokar, pośpiewaliśmy sobie. Piosenka ukraińska na zmianę z polską a ciekawi kuracjusze chętnie rzucali grosiki do czapki. Świeże powietrze, góry i spacerzy zrobiły swoje - byliśmy zmęczeni lecz zadowoleni.

Następnego dnia - Lwów. Miasto zbudowane przez ukraińskiego króla Danyła Halickiego. W ciągu swojej historii należało do pięciu różnych państw, każde z nich zostawiło swój ślad. Właśnie dlatego sporo tu jest pamiątek historii, kultury, architektury... Każdy, kto w ten czy inny sposób był związany z Ukrainą, szuka tu swoich korzeni, chce odnaleźć ducha przodków. Nawet dziś we Lwowie współistnieje około 20 różnych narodowości. Goście oglądali trzy z czterech istniejących we Lwowie katedr: grecko-katolicką, ormiańską (1363 r.) i łacińską. Pospacerowaliśmy wąskimi uliczkami średniowiecznego Leopoliu, złożyliśmy uszanowanie Adamowi Mickiewiczowi, Tarasowi Szewczenko, królowi Danyłowi, Iwanowi Fedorowowi - przy ich pomnikach. Wspomnieliśmy znanych lwowskich dobrodziejów: negocjanta Kornia (wieża i ulica), hrabiego Skarbka (obecnie teatr im. Marii Żankowickiej) i innych. W ciągu wycieczki po starówce zwiedziliśmy ponad 40 zabytków. Jednak naszym celem tego dnia był cmentarz Łyczakowski, gdzie obok Ukraińskich Strzelców Siczowych spoczywają Polskie Orle, którzy polegali podczas bratobójczej wojny 1918-1919 roku (łącznie ponad 7000). Delegacja na czele z wicestarostą panem Marianem Górskim złożyła kwiaty i zapaliła znicze. Na cmentarzu uszanowali pamięć wybitnych działaczy polskich i ukraińskich: Iwana Franki, Wołodymyra Iwasiuka, Stanisława Ludkewicza, Sołomiji Kruszelnickiej, Ihora Biłozira, Marii Konopnickiej, Zygmunta Gorgolewskiego, Gabrieli Zapolskiej. Kiedy jechaliśmy z powrotem, zajrzelśmy do Lubinia Wielkiego, gdzie trwa odbudowa pałacu barona Branickiego. Stąd pochodziła matka hrabiego Aleksandra Fredry.



Ludmila Bublyk, magister filozofii. Urodzona w Lubiniu Wielkim k. Lwowa. Ukończyła studia na Uniwersytecie im. Iwana Franki we Lwowie, dyplom magistra uzyskała na Ukraińskim Wolnym Uniwersytecie w Monachium. Tłumaczy z lotewskiego i polskiego.

Następnego dnia uczniowie z Polski zwiedzali nasze technikum, którego jeden z budynków mieści się w byłym majątku hrabiego Aleksandra Fredry. Był i obecne kierownictwo technikum stara się utrzymać nie tylko zabytkowy pałac, ale również park, w którym hrabia zebrał dużo egzotycznych drzew i krzewów. Z byłego majątku Fredrów poszliśmy do kościoła w Rudkach, gdzie mieści się krypta rodziny Fredrów. Po południu pojechaliśmy zwiedzać Horodok - miasto, lubiane kiedyś przez polskiego króla Jagiełłę. W swojej prawie 800-letniej historii przez 36 lat Horodok był „królewskim”, ponieważ nazywał się Gródek Jagielloński. Istnieje legenda, iż w ścianie byłego klasztoru Franciszkanów zostało zamurowane serce króla - tak podobało mu się to miasto.

Przedostatni dzień pobytu był bardzo wypełniony. Pojechaliśmy do Lwowa. Pierwszym punktem zwiedzania był Wysoki Zamek. To coś niezwykłego - Lwów z lotu ptaka. Gdy zesliśmy na dół, zajrzelśmy na targ gdzie sprzedają wyroby artystyczne Bojków, Łemków, Hucułów i innych narodowości ukraińskich. Potem pojechaliśmy do skansenu - Gaj Szewczenkowski - muzeum pod gołym niebem. Tu na obszarze 60 ha zostały zebrane budynki Ukraińców Bojkiwskiej, Łemkowskiej, Huculskiej, Polesia, Podola, Wołynia i Zakarpacia. Goście byli oczarowani, kiedy trafili na autentyczną wieś ukraińską z XVIII - XX w. Jest w tym skansenie nawet łódź kozacka z XVII wieku, odnaleziona przez archeologów. Po wypoczynku udaliśmy się do Sychowa, by zwiedzić cerkiew, poświęconą przez Papieża Jana Pawła II w czasie pielgrzymki apostolskiej na Ukrainę. Na pamiątkę tego wydarzenia przed cerkwią postawiono pomnik Papieża.

Lwów podobnie jak wszystkie dawne miasta jest interesujący, ponieważ przeszłość współistnieje tu z dniem dzisiejszym. Przy

jednej ulicy mieszczą się katedra z XIV wieku i centrum artystyczno-kulturalne „Dzyha”, kościół średniowieczny i supermarket.

Młodzież, spragniona nowych doznań i powodowana chęcią jak najlepszego zapoznania się z historią i kulturą Galicji Zachodniej, nawet ostatniego dnia swego pobytu na Ukrainie nie zrezygnowała z wycieczki.

Trzeba tu powiedzieć że przez cały ten czas towarzyszył nam kierowca-zuch pan Ryszard, dzięki któremu podjechalśmy wszędzie, gdzie trzeba było - i zawsze bezpiecznie.

W ostatnim dniu pojechalśmy do Żółkwi, rezydencji rodzinnej Żółkiewskich, gdzie wychował się król Jan III Sobieski. Żółkiew przywitała nas generalnymi pracami rekonstrukcyjnymi śródmieścia, ponieważ w październiku odbędą się obchody 400-lecia nadania praw miejskich (prawo magdeburskie). Uczniowie wiele dowiedzieli się o historii tego znakomitego miasta i jego

zabytkach. Obejrzelśmy mury ratusza i pałacu. Serdecznie przywitał nas w kolegiacie ksiądz proboszcz i opowiedział historię swego kościoła, jego osiągnięciach i problemach. Zwiedziliśmy kryptę rodziny Żółkiewskich.

Smutno było żegnać się, ponieważ sześć dni, wypełnionych wycieczkami, zwiedzaniem, spotkaniami minęło szybko. I chociaż umowa o współpracy jest podpisana do grudnia roku bieżącego, można z pewnością twierdzić, że taka przyjaźń przetrwa lata. Ukraińscy i polscy uczniowie utrzymują ze sobą kontakt korespondencyjny, a w naszym technikum powstał nowy pomysł z inicjatywy młodzieży. Ponad 120 z nich postanowiło uczyć się języka polskiego, żeby lepiej zapoznać się z kulturą i literaturą swoich sąsiadów.

Ludmila Bublyk

Raport

Wiersze naszych przyjaciół

- OTTON GRYNKIEWICZ

*W raporcie,
do swojego anioła napisałem:*

*- jestem niezgula i bęćwał,
nie umiem chodzić
po zamulonych drogach,
nie potrafię lepić się
do cwaniaków i bystrych,
co trzymają w rękach
mocne aluty.
Obce mi są gesty
z ręki do ręki.*

*W tym świecie
nie trzymam głowy wysoko-
jakoś tak krzywo
i
patrzę spod oka.*

*Mój aniele,
przywołaj mnie do porządku,
bo wartość moja
spadła do zera.*



Góra - dół

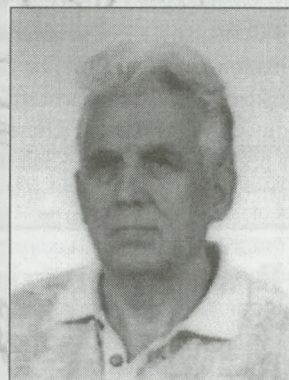
*Ty wiesz i ja wiem
na jakiej posadzono nas wadze,
gdzie byle podmuch szalę
przechyli
i będzie góra, i dół będzie.*

*Temu, co dane być górą
wargi obwisną i epolety wyrosną
z orderami na złotych łańcuszkach.
Brwi marsowe wzrok wyostrzą,
a szczęki stwardnieją
w bulgocie słów twardych i głuchych.
Będzie miał przed sobą
szerokie horyzonty i surmy bojowe
do rozwalania murów Jerycha.*

*Temu, co dołem się stanie
nie należy wypominać,
że szyję ma wiotką z dzwoneczkiem miedzianym,
chude kolana, przyziemne spojrzenie
i głos cieniutki, taki... mysi,
że
kwiatki zbiera na łące, bo ma blisko,
zmarszczki na wodzie wygładza,
i wszystko co szare, kolorami barwi.*

Czy to sprawiedliwe?- pytam.

*Trzeba zrozumieć- ten z góry powie,
że góra, to góra- a dół, to dół.*



Krew darem życia

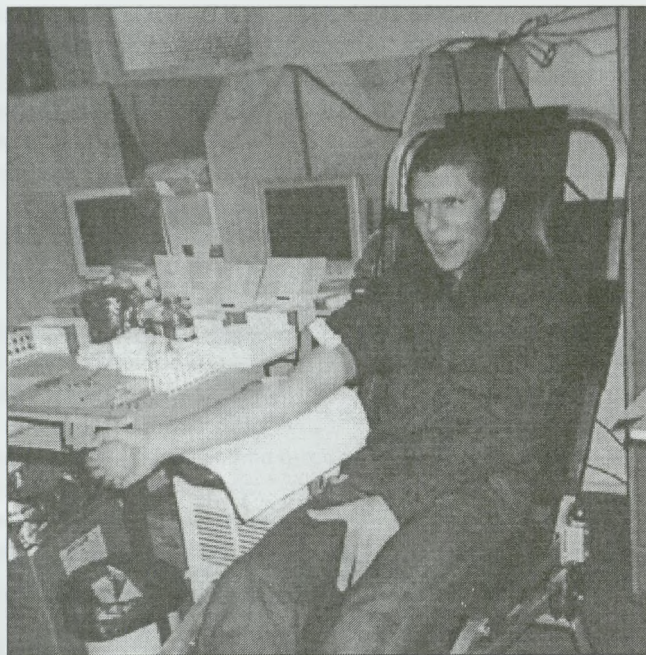
W dniu 31 marca 2003 r. w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Warce rozpoczęła się akcja honorowego krwiodawstwa. Tego dnia 20 uczniów szkoły oddało aż 9 litrów krwi. Po tej akcji powstała inicjatywa utworzenia na terenie szkoły Klubu Honorowych Dawców Krwi. Zadaniem klubu jest krzewienie świadomości wśród uczniów o niesieniu pomocy drugiemu człowiekowi, któremu ofiarowana krew bardzo często ratuje życie w sytuacji zagrożenia. Honorowe krwiodawstwo wzbudza w młodzieży umiejętność dostrzegania krzywdy i cierpienia drugiego człowieka, rozwija wrażliwość.

Pomagajmy innym, twórzmy atmosferę wzajemnej życzliwości, która kiedyś i nam może być potrzebna. Warto więc być nadzieją dla innych.

Szkolnym Klubem Honorowych Dawców Krwi opiekuje się niżej podpisany. W zarządzie znaleźli się również: Wojciech Koperski, Michał Jasik i Sebastian Włodarczyk.

19 września Klub zorganizował kolejną akcję, której celem była pomoc kobiecie chorej na białaczkę, samotnie wychowującej trójkę dzieci. W akcji uczestniczyło 26 uczniów, którzy na ten szczytny cel oddali ponad dziesięć litrów krwi.

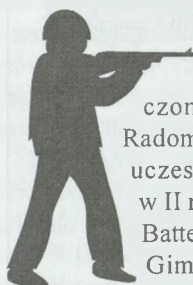
W przyszłości Szkolny Klub Honorowych Dawców Krwi chce zorganizować kolejne akcje, aby w ten sposób pomagać chorym.



Jesteśmy bardzo dumni, że oddajemy krew, bo możemy „podarować innym życie”.

Jerzy Kosela

Brawo gimnazjaliści i licealiści!



Z satysfakcją odnotowaliśmy kolejne sportowe sukcesy wareckiej młodzieży - tym razem w strzelectwie. W wyniku zakończonych niedawno drużynowych mistrzostw Radomia gimnazjów i szkół średnich, w których uczestniczyło 89 zawodników i 26 zespołów, w II rundzie bezkonkurencyjna okazała się Marta Batte. II miejsce zajęła Olga Kępczyńska z 12-ego Gimnazjum w Radomiu, trzecia była Martyna Kazana z LO w Warce.

Drużynowo nasze Gimnazjum zajęło II miejsce, Liceum Ogólnokształcące - piąte.

Wśród chłopców Patryk Jasik z gimnazjum był drugi, Grzegorz Niedziałek - trzeci. Zespołowo nasi chłopcy z Gimnazjum byli najlepsi, Liceum uplasowało się na trzeciej pozycji. Gratulujemy!

Szkolne przeżywanie jesieni

Pewnego październikowego dnia „zerówki” z PSP nr 2 wybrały się na wędrowkę do pobliskiego lasu w Gąskach. Przewodnikiem po leśnych duktach był pan leśniczy Dłucik, który w przystępny i barwny sposób opowiadał najmłodszym o tajnikach leśnej przyrody. Uczył rozróżniania gatunków drzew i krzewów, pokazał budki lęgowe, karmniki i paśniki zwracając jednocześnie uwagę na konieczność włączenia się dzieci i młodzieży do akcji pomocy mieszkańcom lasów w przetrwaniu zimy. Atrakcją tego dnia było także ognisko połączone z pieczeniem kiełbasek. Dzieci przyrzekły sobie, że następne spotkanie z leśną przyrodą odbędzie się zimą.

Anna Miziołek, Jolanta Woźniak

STAROPOLSKIE PRZYSŁOWIA NA LISTOPAD

*We Wszystkich Świętych, gdy się deszcz rozpada,
może śłota przetrzymać do końca listopada.*

*Jeśli śnieg na Wszystkich Świętych zawiedzie,
to święty Marcin (11.11) na białym koniu przyjedzie.*

*W Dzień Zaduszny pogoda
Będzie na Zmartwychwstanie wygoda,
A jak śłota, to posta.*

*Okolo dni Wszystkich Świętych zimę poznasz z drzew
naciętych: • Jeśli bowiem jodła sucha, nie bardzo
trzeba kożucha. • Jeśli mokra - mroźna zima przez
długie czasy potrzyma. • Buk im suchszy - suchsze
mrozy. • Wilgotny - mokry czas wróży.*



Śpij kochanie, śpij...

Listopadowe dni, jak żadne inne, zapraszają nas do przykrycia się ciepłą kołderką na wygodnym tapczanie i zapadnięcia w sen. Najlepiej zimowy. Ominą nas wówczas jesienne pluchy, wyjące wichry i smutny widok bezlistnych drzew na ulicach. Jeśli jeszcze lubimy słońce ponad wszystko, to zdecydowanie polecam ten sen. Radzę jednak wybrać wygodne łóżko, aby żadne sprężyny tudzież sploty twardej wełny nie przerywały nam kolorowych snów o letnim czasie. Trudno bowiem nie doceniać mebla, na którym zazwyczaj śpimy. Przeciwnie człowiek przesypia ponad jedną trzecią swego życia, warto więc zastanowić się, w jakich to warunkach spędzamy tę znaczną jego część.

Na początek zerknijmy niedyskretnie, jak też nasi przodkowie zażywali nocnego spoczynku. Ikonografia renesansowa zostawiła nam wizerunek łóża o imponującej architekturze, ogromnego, wysokiego, że po schodkach trzeba było na nie wchodzić. Oczywiście dodano baldachim ozdobny i firany, które szczelnie zasuwano, bo gdy ogień w kominku zagasał, wiało chłodem z każdego kąta. Pościel była niemniej paradna: wygodne materace, poduszki obszywane skórą, we wzór różnobarwny lub haftowane złotem, miękkie aksamity i połyskliwe adamaszki. Nie brakło w tych łóżach butli miedzianych do wygrzewania wyziębłych kołder i prześcieradeł.

Ten widok spotkać można jednak tylko w magnackich pałacach i królewskich sypialniach. Powszechność wyglądała zgoła inaczej. Przez całe stulecia i w wiejskiej chacie i w zamożnym dworku prym wiodły pocziwe tapczany: zbite z desek niskie wyrko. Kołdra na nim się rzadko zdarzała, raczej futro. Do tego poduszka mchem lub plewą wypchana. Siennik ze słomy lub materac z końskiego włosia, przykryty skórą jelenia lub łosia dopełniał całości. Tylko co pewien czas zmieniała się dekoracja wokoło. Na podłodze pojawił się błam niedźwiedzi, nad pościelą zawisł wschodni kobierczyk, na nim ryngraf, broń lub myśliwskie trofeum.

Nadmiar wygod związanych ze snem nie uchodził nawet kobietom: puchowe pierzynki, miękkie poduszeczki wystawiały na pośmiewisko. Wyjątkiem od tej zasady był miłościwie panujący Władysław IV, który w łóżu jadał, państwowe sprawy załatwiał i gości przyjmował. Podnosił się nie wcześniej niż w poobiedniej porze, ku zgorszeniu większości szlacheckiej braci. Bowiem szlachcic na gołej ziemi w podróży zwykł był nocować, z pięścią lub siodłem pod głową. Zapisał w swych pamiętnikach Jan Chryzostom Pasek jak to znużony bitewnym trudem zasnął na pobojuwisku wsparty na tęgim brzuchu zabitego nieprzyjaciela. Inna sprawa, że zawartość gorzałki, którą świętowano zwycięstwo, znacznie przewyższała wszelkie dopuszczalne normy. W domu więc - na tapczanie. W polu - na gołej ziemi. W podróży - dobrze, jeśli chociaż na świeżej słomie. Do dziś ze wspomnień obcokrajowców wieje zgroza, gdy przyszło im nocować w naszym kraju, jeśli nie zabrali własnej pościeli. Bo ilu się zatrzymało w jednej gospodzie na noc podróźnych, tylu spało pokotem w jednej izbie, a dla towarzystwa i świnka chrumkała, gdakała kura, karaluchy szeleściły w słomie i do tego pchły cięły niemiłosiernie. Dopiero

od czasów Augusta z dynastii saskiej (tego od jedzenia, picia i popuszczania pasa) sytuacja zaczyna ulegać zmianom. Zaczynają się pojawiać, tak pogardzane wcześniej puchowe pierzynki, beciki, miękkość i wygoda. W wykwintnej pościeli początkowo śpią tylko moiżni, wnet jednak moda rozpowszechnia się na różne kręgi. Rokokowa dama z filiżanką czekelady w ręku przyjmowała wizyty w łózu ozdobionym adamaszkowym „niebem”, jedwabnymi firanami z galonami, falbanami, strusimi piórami, frędzlami. Łóże to zrobione było z drewna, biało lakierowanego, pyszniące się rzeźbami, złoceniami lub też z metalu zdobnego w mosiężne, a nawet srebrne gałki. Do tej wykwintności nie mogło zabraknąć ozdobnej szlafmycy i butelki gorącej wody, a dla reumatyków na noc najlepszy był mały piesek umieszczany w nogach.

Ostatni z naszych władców znany był i z tego, że kazał własne łóżko w Łazienkach taflami lustra obudować. W tym miejscu nie wypada roztrząsać celu tej dekoracji, chociaż ksiądz Kitowicz nie omieszczał napisać kilku złośliwych słów pod adresem sprawności seksualnej Stanisława Augusta za te lustra.

Czy to jednak prymitywny tapczan, czy też wykwintne łóże, a współczesna wersalka, bezsenność niejednokrotnie dokuczała ludziom. Już stare zielniki radziły tym, co nie mogą oka zmrużyć, wino z korzeni mandragory, kąpiele nóg w wywarze lili lub okładanie skroni odwarem z kopytnika. Inne recepty nakazywały na bezsenność „róże uwarzyć w wodzie i z tej wody ług uczyniwszy, głowę myć”. Ewentualnie przez trzy dni na noc po dwie pigwy zażywać, co do końca roku sen właściwy gwarantować miało.

Życząc wszystkim czytelnikom zawsze doskonałych snów, niezależnie od wybranego pośłania, przytoczę na koniec słowa Jakuba Haura (rówieśnika Jana Sobieskiego): „Kiedy kto spać nie może, a to pochodzi z frasunków, z myślenia, kłopotów, z niedostatku i utraty.” Zatem nie tapczan twardy czy miękki lub haftowana pościel, lecz umysł spokojny i serce czyste pomogą zasnąć w listopadowe (i nie tylko) wieczory. Zatem: „śpij, kochanie, śpij.”

Krystyna Budzianowska

Listopad w Warce

Przypominamy:

**11 Listopada - Narodowe Święto
Niepodległości**

15 listopada - Owocobranie

**29 listopada - Dzień Podchorążego,
rocznica Nocy Listopadowej**

Szczegóły w afiszach i zaproszeniach

XXX - lecie KOR - LOK Warka

(dokończenie)

Mamy wielu Mistrzów Polski w strzelaniu z PW, kbk-AK i rzucie granatem. Np. na zawodach w szkole Orłąt w Dęblinie w 2001r. Robert Kuśmierski uzyskał z P-83 100/100 pkt. Od 1979 roku, uczestniczymy stale w CZS - KOR - LOK zajmując czołowe lokaty. Dopiero we wrześniu 2002 roku na poligonie w Nowej Dębie, drużynie w składzie kol. T. Orłowski, kol. W. Wojciechowski i kol. R. Kuśmierski udało się zająć I - miejsce. 23 lata walczyli uparcie, aż wreszcie najlepsi w Kraju! To był prezent dla Prezesa, który od lat opiekuje się strzelcami. Prezes otrzymał też w Nowej Dębie od Dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego, piękny kord, z wygrawerowaną dedykacją, na uwiecznienie 30 - lecia kierowania Klubem. Oprócz wymienionych już rezerwistów, do czołowych strzelców trzeba zaliczyć kolegów: dr Drogosława Woźniaka, Henryka Zalewskiego, Andrzeja Jasińskiego, Mariana Górskiego, Mariusza Gardzisa, Zygmunta Pałczyńskiego, Janusza Zarębę, Krzysztofa Cybulskiego, Witolda Batte, Karola Węglińskiego, Stefana Koperskiego, Jana Urbańskiego, ś.p. Stanisława Olczaka, Mirosława Jadcza, Tadeusza Krzyżanowskiego, Henryka Kosińskiego, Kamila Kołodziejskiego, Janusza Gajewskiego i Prezesa. Kobiace Drużyny Strzeleckie KOR - LOK - WARKA w składzie - panie: Roma Żak, Bożena Koperska, Irena Stoczkiewicz, Krystyna Pączek, Małgorzata Kossakowska, Zdzisława Domańska, Janina Cybulska, Marianna Zaręba, Maria Węgrzyn, Maria Ogonowska, Justyna Węglińska, Barbara Kołodziejska, Justyna Wojciechowska, Stanisława Jakubowska, Dorota Kuśmierska - znane są na strzelnicach wielu JW w Polsce. Dla ciekawości podajemy - 1981 roku, zorganizowaliśmy na naszej strzelnicy Kurs Strzelców Wyborowych i na egzaminie w JW-4829 pierwsze miejsce wśród kobiet zajęła p. Stanisława Jakubowska, a wśród mężczyzn kol. Jan Urbański (w ciągu 15 sekund oddał 5 strzałów na odległość 300m z wynikiem 48 pkt = 9, 10, 10, 10, 9 w jednym poziomie), którego tarczę zabrano do Jednostki, do Izby Tradycji i jako przykład dla żołnierzy - jak strzela rezerwa. My też mamy pamiątkową tarczę kosmonauty gen. Mirosława Hermaszewskiego, który swego czasu często odwiedzał nasz Klub. Kiedyś „z marszu” wystrzelał do olimpijki z „Margolina” 100pkt. Proszony, złożył na niej swój autograf. Albo - Romeczku Gancarz! - Pamiętasz Gliwice? Pogodny wrześniowy dzień, piękna strzelnica czółgistów, któraś tam zmienna strzela kbk-AK i pamiętam - stanowiska strzeleckie odgródzone wysoką siatką, za którą gromada kibiców i ciekawskich - wyników. Kibice, z zapartym tchem i zaciśniętymi kciukami, dumni, a ciekawscy z Kielc: kol. Stachowiak i kol. Patryk - przeszkadzają. Ty strzelasz 9x10 - pod rząd i w końcu, ostatni strzał to 6-ka, co dało Ci - 96 pkt. i dopiero indywidualnie 11-te miejsce. Tam był wysoki poziom zawodów; w trójboju liczyły się wyniki dopiero powyżej 208 pkt. O podobnych zawodach można by pisać całe strony, ale było ich bardzo dużo, po kilkanaście w każdym roku. Do niezapomnianych, zaliczyć trzeba lutowe zawody z PW dla uczczenia Armii Radzieckiej. 50 drużyn, a często i więcej, każda po 10 -ciu strzelców; drużyny WP i MSW, a wśród tej „zawodowej” grupy, jedyni rezerwiści z Warki, którzy mogli sprostać tej konkurencji na Strzelnicy Akademii Sztabu Generalnego WP w Rembertowie. W tych prestiżowych zawodach braliśmy udział przez kilkanaście lat, mieszcząc się średnio w 3 -ciej dziesiątce. Odbieraliśmy tam

dyplomy: drużynowo i indywidualnie - jak kol. dr Dragosław Woźniak i kol. Stefan Batte, a że w lutym mróz bywa tęgi - to i w „Kunku” smakowały wszystkim „Ogórce i kartoszki”. Przy okazji nawiązać znajomości, co w tamtych czasach przynosiło Klubowi korzyści w postaci uzupełnienia wyposażenia. W oparciu o miejscowe zakłady pracy, byliśmy mile widzianym partnerem, a w samej Warce - imponowaliśmy gościom Muzeum na Winiarach.

Obecnie sekcją kierują: kol. mjr Tadeusz Ostrowski i kol. st. sierż. rez. Tadeusz Kopczyński. Pomaga im obdarzony wielką fantazją, kol. kpt. rez. Wiesław Węgrzyn, któremu dziękujemy za wiele zwycięskich występów na różnych zawodach, szczególnie w Opolu, Gliwicach ... , a ostatnio w 2001 i 2002r. za pomoc i opiekę we Wrocławiu. Członkowie Sekcji Strzeleckiej są ze sobą bardzo życzliwi, łączą ich trwałe przyjaźnie. To samo dotyczy strzelców - rezerwistów z innych KOR - LOK w Polsce. Przy różnych treningach i zawodach, pożyczają sobie: lunety, słuchawki, koce, materace, okulary, amunicję, dzielą się żywnością - to jest jedna rodzina lokowska! Przez całe 30 -lecie organizujemy w Warce, każdego miesiąca, po kilka imprez strzeleckich nie tylko dla dorosłych, ale szczególnie dla młodzieży z miasta i gminy Warka, a także i okolicznych gmin. Ciekawe zajęcia typu wojskowego, niestrudzone organizacje wiceprezes KOR - LOK - WARKA st. sierż. rez. Jerzy Kołodziejski. Jego interesujące pomysły, przyjmowane są przez młodzież z wielką ciekawością i chęcią. Strzelają przeważnie z broni pneumatycznej, ale ze sportowej - klubowej. Wszystko udostępniamy im bezpłatnie, ciesząc się z dużej frekwencji, zainteresowaniu i ich radości - jaką daje młodym chłopcom i dziewczętom, strzelanie na dobrej strzelnicy, pod fachowym okiem opiekunów, instruktorów, sędziów, a wszystko co możemy to robimy społecznie, dla dobra i umacniania obronności kraju. Naturalnie, za wiele trzeba płacić, ale z kolei, my mamy opiekunów - mecenasów („sponsorów”), którzy chętnie wspomagają nas materialnie, widząc efekty społecznego działania. Funkcjonowanie Sekcji pochłania wiele złotych, choćby: broń, amunicja, tarczownice, tarcze, lunety, słuchawki dźwiękochłonne, dresy, kaszkiety, obuwie, transport, noclegi, wyżywienie, ubezpieczenia itd. Niezależnie od wypróbowanych mecenasów - jak Browary „Warka”, „WAR-WIN”, kol. Włodzimierz Przybylski, p. Jarosław Nowociel, czy p. Janusz Malinowski, wiele swego grosza, w działalność Sekcji, włożyli kol. Stefan Batte i kol. Dariusz Kossakowski. Ale efekty są! Wielkim społecznikiem i mecenasem Sekcji był ś.p. sierż. pchor. rez. mgr inż. Wiesław Jagieliński, nasz klubowy kolega, odważny patriota, romantyk z szarmackim gestem. Jako prezes PSL -u organizował różne imprezy na Święta Ludowe. Pewnego roku, z tej okazji - na zawody strzeleckie ufundował wiele nagród: puchary kryształowe, namioty, materace, śpiwory, piłki itp., my natomiast piękne okolicznościowe dyplomy ze zdjęciem Witosy. Jeden z pucharów stoi do dziś u kol. Kopczyńskiego, który wtedy zajął I miejsce z PW. Ze względu na dobry poziom strzelectwa w Warce, jesteśmy zapraszani na różne zawody do zaprzyjaźnionych JW i KOR-ów, np. w 2000 roku KOR przy Akademii Rolniczej w Lublinie zorganizował Zawody Strzeleckie o Puchar Rektora Uczelni. W zawodach brało udział 9 drużyn: 3 z JW

Inspekcja strzelnicy KOR-Warka - wrzesień 2000.

Stoją od lewej: mgr Władysław Piątkowski - starosta grójecki, gen. bryg. Zbigniew Lewandowski - szef Mazowieckiego Sztabu Wojskowego, mgr Marian Górski - burmistrz Warki, mł. insp. dr Zenon Romanek - komendant powiatowy policji w Grójcu, mgr Marek Gajewski - dyrektor OKSiW-u.

Siedzą od lewej: ppłk mgr Zbigniew Paciorkowski - komendant WKU w Grójcu, ppłk rez. Dariusz Kossakowski - prezes KOR Warka, mjr mgr Andrzej Wojewoda - kier. działu oficerskiego WKU w Grójcu.



i 6 z KOR. Odbywały się co kwartał na terenie Lubelszczyzny i Mazowsza. Zakończenie odbyło się w grudniu, na terenie JW-1712 w Lublinie. Wygraliśmy drużynowo i indywidualnie (kol. A. Wojciechowski), puchar przyjechał do Warki. W 2001r - podobne zawody o Puchar Dyrektora Browaru Stanisława Pisarskiego, zorganizował KOR - WARKA. Podobnie, przez cały rok walczyło 9 drużyn: 4 z JW i 5 z KOR -ów. Też wygraliśmy drużynowo i indywidualnie (kol. R. Kuśmierski). Wspaniałe zakończenie, też w grudniu, odbyło się w naszym Pawilonie Strzeleckim. To są piękne wspomnienia: kilkudziesięciu rezerwistów razem z oficerami służby zawodowej - walczy na strzelnicach, wspólnie zwiedza różne miasta, jednostki wojskowe, organizuje biwaki, uwiecznia się na fotografiach, wymienia adresy, a wszystko w towarzystwie rodzin zawodników i licznych kibiców. Szczególnie w Dęblinie - lotnicy przyjęli nas bardzo serdecznie organizując nawet przeloty samolotem. Do historii Klubu przejdą grupowe wyjazdy szkoleniowe na poligon naszej jednostki patronackiej w Czerwonym Borze, letnie we wrześniu i zimowe w lutym. Strzelania specjalnie z różnej broni, rzuty ostrymi granatami itd. kwatery w barakowagonach, „śmiejące się” piecyki - „kozy”, śniegi, jałowce, grzyby, ogniska, kasyno w namiocie, wyjazd do Wizny w 50 - tą rocznicę bohaterskiej śmierci kpt. Ranigisa, wypad do Zambrowa, Bacza Suchego, Bacza Mokrego itd. Koledzy kapitanowie: Wiesław Węgrzyn i Mieczysław Stoczkiewicz - mieliby co opowiadać! W latach 2001

i 2002 w maju, drużyna KOR - LOK - WARKA w składzie: ppłk rez. Władysław Machowski, mjr Tadeusz Ostrowski, sierż. rez. Artur Wojciechowski i sierż. rez. Robert Kuśmierski pod kierownictwem kpt. rez. Wiesława Węgrzyna, zwyciężyła dwukrotnie na Ogólnopolskich Zawodach Rezerwistów we Wrocławiu o Puchar Ministra MON w konkurencjach: strzelanie z broni krótkiej długiej wg regulaminu NATO, rzucanie granatem F1, biegu na orientację z przeszkodami i pływaniu w mundurach. W jesieni 2001r na poligonie w Biedrusku k/Poznań wygrali drużynowo wielobój obronny z kilkoma reprezentacjami NATO (Niemcy, Szwecja, Dania, Finlandia). Jeździmy na listopadowe zawody do Rybnika na Śląsku, często do Pionek, Skaryszewa. Gdziekolwiek bierzemy udział w zawodach, zawsze szczęście nam sprzyja. Zasluga to wielka Kierownictwa Sekcji, posiadanie własnej strzelnicy, dobrego zaplecza, systematycznym treningom i zaangażowaniu ambitnych rezerwistów. Utarła się w Polsce opinia, nie tylko dotycząca strzelectwa, że jak przyjechała Warka - „to już po Zawodach”. Docenia to MON, awansując rezerwistów KOR - LOK - WARKA na kolejne wyższe stopnie wojskowe i dekorując medalami „za zasługi dla Obronności Kraju”.

I oby tak dalej; bo tej jesieni, też czekają nas zmagania z „Krucjatą całej Polski” - „Bić Mistrza”!

Dariusz Kossakowski
Tadeusz Kopczyński

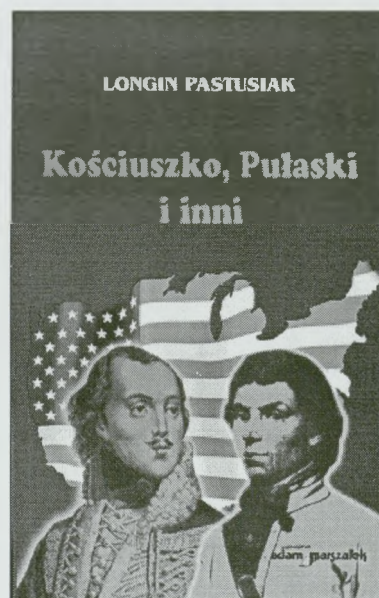
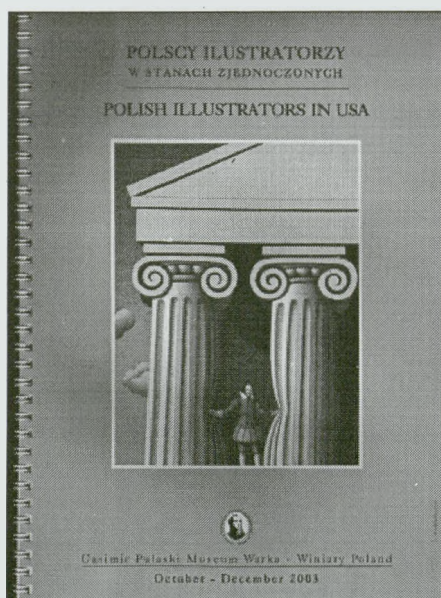
Muzeum proponuje nowości wydawnicze:

1. Katalog do wystawy *Polscy ilustratorzy w Stanach Zjednoczonych*. Publikacja zawiera reprodukcje prac: Rafała i Tomka Olbińskich, Beaty Szpury, Adama Niklewicza, Bartka Małysy, Tadeusza Łapińskiego i Krzysztofa Zacharowa.

Cena 10 zł.

2. Longin Pastusiak - *Kościuszkę, Pułaski i inni*.

Cena 15 zł.



Swojskie klimaty !

Gry i zabawy ludu wareckiego

PEJZAŻ JESIENNO-PESYMISTYCZNY

Skończyła się złota, polska jesień. Mniej złota, bardziej szara, wietrzna i ponura. Dni ciepłych i słonecznych było jak na lekarstwo, a temperatura nocą spadała do - 3, - 5 stopni Celsjusza.

Niestety, nie tylko niekorzystna aura skłania do niezbyt optymistycznych konkluzji. Trwają popisy lokalnych wandalów - tym razem rozebrali część cokolu Pomnika Lotników ozdabiając go ponownie napisami. Autografy umieścili również na elewacjach wielu kamienic w centrum miasta. Szczególnym poczuciem humoru błysnęli młodzi ludzie z Winiar - bo kto, jeśli nie oni? 29 października ok. godziny 17 na ulicy Pułaskiego (na wprost PSP nr 4) rozpięta była linka, która miała stać się pułapką na kierowców. Przedni dowcip, prawda? Zwracamy uwagę policji na to szczególne poczucie humoru młodych mieszkańców Winiar. Ich samowola i agresja nie bierze się z niczego; nie wdając się w społeczno-psychologiczne dywagacje należy stwierdzić, że we wszystkich przypadkach powodem takich wyczynów jest przeświadczenie o bezkarności. Spróbujcie spotkać patrol

policyjny wieczorową porą! Młodzi gniewni i bezczelni o tym wiedzą, a efekty - jak wyżej.

24 października odbył się pierwszy warecki „okrągły stół”. Przypominamy, że pomysłodawcą było właśnie Echo Warki (numery: sierpniowy i październikowy). Upragniony mebel okazał się być raczej kanciasty. Trudno o consensus, jeśli jedna ze stron chce wszystko i bezwarunkowo, a na propozycje współpracy i współfinansowania pada odpowiedź: „to nie wchodzi w rachubę”. Trudno więc o optymizm u progu listopada A.D. 2003.

Dziwne wiadomości docierają do nas również w związku z sytuacją Echa Warki. Dziwne i niezrozumiałe. Miesięcznik wychodzi od 6 lat, jest niekwestionowanym osiągnięciem tego miasta i tego środowiska. Ma stałych, wiernych czytelników, wysyłany jest do najważniejszych bibliotek w kraju, znalazł aprobatę w środowiskach polonijnych. Komu i dlaczego zależy na zlikwidowaniu Echa Warki?!

A.K.



foto: Rafał Jeżak „Echo Dnia”

*Harleye, Sokoły,
stare samochody...
Nawet Marszałek
Pastusiak nie oparł się
urokowi starych
pojazdów i „zaliczył”
rundę na Harleyu
z II wojny światowej.*

Echo Warki redaguje zespół: Anna Kornatek /redaktor naczelny/, Janusz Kreczmański /redaktor techniczny/, Krystyna Budzianowska. Materiał ilustracyjny z archiwum Muzeum. Adres redakcji: Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego, 05-660 Warka, ul. K. Pułaskiego 24, tel./fax (048) 667 22 67. Za treść listów i ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów. Wszystkie publikowane materiały są chronione prawem autorskim.